

DoRzeczy, dodatek „Historia”, nr 12/ grudzień 2018 r.

Walczyli w żydowskich strażach miejskich i pułkach jazdy, odznaczyli się jako oficerowie oraz lekarze. Przelewali krew razem z Polakami

Berek Joselewicz, inicjator utworzenia pułku żydowskiego w czasie insurekcji kościuszkowskiej, w Legionach Dąbrowskiego we Włoszech bił się z tym samym feldmarszałkiem Suworowem, który wytracił jego, Berkowych ochotników w rzezi Pragi. Służył dalej pod rozkazami gen. Karola Kniaziewicza w Legii Naddunajskiej i wziął udział w słynnym zwycięstwie nad Austriakami pod Hohenlinden w 1800 r. Kiedy sześć lat później nastąpił kres ostatków legionowej formacji, chciał wstąpić do armii francuskiej. Usłyszawszy jednak o tworzeniu wojska polskiego w części kraju oswobodzonej spod władzy pruskiej, rzucił wszystko i wrócił do ojczyzny. Zdążył wziąć udział w walkach 1807 r. z Prusakami i Rosjanami, za co odznaczono go Krzyżem Virtuti Militari. W wojnie Księstwa Warszawskiego z Austrią w 1809 r. był szefem szwadronu 1. Pułku Strzelców Konnych i poległ jako jeden z bohaterów tej wojny pod Kockiem, w walce z huzarami węgierskimi w służbie austriackiej.

Józef - syn Berka

„Oto pierwszy Żyd polski, który pokazał swym współwyznawcom - drogę honoru i dał przykład bohaterskiego oddania w służbie dla Ojczyzny” - pisano w czasopiśmie „Monitor”, kreśląc jak gdyby testament tego oficera wojska polskiego i pierwszego Żyda odznaczonego najwyższym polskim orderem wojennym. Przykład Berka Joselewicza, jakkolwiek w opisanym czasie odosobniony, miał pociągnąć swoim wzorem niemało naśladowców. Po raz pierwszy od upadku Rzeczypospolitej - podczas powstania listopadowego.

Udział Żydów w tym zrywie narodowym kojarzony jest przede wszystkim z rycinami, przedstawiającymi członków pomocniczych formacji wojskowych - Gwardii Narodowej i utworzonych w Warszawie Gwardii Miejskiej Staro- zakonnych i Straży Bezpieczeństwa. Pierwsza z tych formacji, zorganizowana dopiero 14 sierpnia 1831 r., liczyła 1098 ludzi i wzięła udział w obronie stolicy niespełna trzy tygodnie później. Jednak w czasie powstania Żydzi byli obecni także na polach bitewnych.

W każdym pułku liniowym armii polskiej służyło ochotniczo od kilku do kilkunastu obywateli Królestwa Polskiego wyznania mojżeszowego.

Wyróżnili się wśród nich m.in.: Mojżesz Orłowski, Jaków Menachim z 5. pp, Leon Stauman z 5. Pułku Strzelców, por. Samuel Czyż, Rubin Goldberg. Kilku odznaczono Virtuti Militari V klasy, m.in. Michała Landaua, wielu - krzyżami za waleczność. Do stopnia generalskiego mianowano płk. Jana Krysińskiego, dawnego legionistę Jana H. Dąbrowskiego, oficera Armii Księstwa Warszawskiego, w 1831 r. komendanta twierdzy w Zamościu. Wiosną odznaczył się on w zwycięskim wypadzie na Uściług, który załoga Zamościa przeprowadziła pod jego komendą, za co otrzymał właśnie wspomniany awans generalski.

W szeregach powstańczych stanął również dziedzic idei płk. Joselewicza - jego jedyny syn - mjr Józef Berkowicz. Był on weteranem wojny z Austriakami 1809 r. i wyprawy Napoleona na Rosję, w korpusie polskim ks. Józefa Poniatowskiego. Rany odniesione w tej ostatniej kampanii okupił kalectwem i koniecznością dymisji z wojska. Przez następne lata pracował w służbie leśnej, lecz kiedy wybuchło powstanie, natychmiast zgłosił do niego akces ze swoim starszym synem, 17-letnim Leonem. Na tym się nie skończyło.

W grudniu 1830 r. Berkowicz ogłosił odezwę do Żydów, wzywając do tworzenia ochotniczych oddziałów powstańczych. Pomysł ten nie spotkał się z poparciem i doprowadził do konfliktu między Berkowiczem a Nadzorem Bóżniczym w Warszawie. Nie jest pewne, na ile niepowodzenie inicjatywy Berkowicza wynikało z jego własnej winy, braku talentów organizacyjnych i braku popularności zarówno wśród Polaków, jak i Żydów, na co zwraca uwagę na podstawie źródeł współczesnych jego biografka, a na ile niedostateczne wsparcie ze strony władz polskich i brak zainteresowania społeczności żydowskiej, co również znajduje potwierdzenie źródłowe. Niemniej w końcu stycznia 1831 r. akcja Berkowicza dała około setki ochotników. Wśród nich pojawia się także nazwisko Józefa Aronowicza. Nie był to jednak chyba ten, który blisko 40 lat wcześniej w czasie insurekcji kościuszkowskiej wraz z Berkiem Joselewiczem zakładał pułk żydowski, a o którym - w przeciwieństwie do Berka - nie wiemy nic.

Tymczasem Józef Berkowicz i zwerbowani przezeń ochotnicy w lipcu 1831 r. uczestniczyli w wyprawie na Litwę w oddziale gen. Samuela Różyckiego. Po walkach z Rosjanami, m.in. pod Drohiczyńem i Siemiatyczami, gen. Różycki dotarł do Puszczy Białowieskiej, gdzie uznał się za zmuszonego do odwrotu. Berkowicz służył dalej w jego oddziale i wziął udział w zwycięskiej bitwie pod Iłżą na Kielecczyźnie 9 sierpnia, a miesiąc później pod Chotczą Górną i Lipskiem.

W końcu września, już po upadku Warszawy, przeszedł z Różyckim granice Rzeczypospolitej Krakowskiej, po czym udał się na emigrację do Francji.

Nie zawsze jednak chęć przystąpienia Żydów do powstania spotykała się z pozytywnym odzewem Polaków. Szczególnie negatywną rolę odegrał w tej sprawie minister wojny Franciszek Morawski, który odmówił przyjęcia do wojska grona żydowskich weteranów armii Księstwa Warszawskiego, m.in. Berka Chwata (dziada oficera I Brygady Legionów Polskich Jana Prota), Józefa Wajsbluma oraz Warszawskiego (imię nieznane). Stanowisko Morawskiego, który był przekonany, że wojsko polskie powinno składać się wyłącznie z Polaków, stało w całkowitej sprzeczności z ideą sformułowaną przez Tadeusza Kościuszkę, który - jak pisała Maria Janion - „przynależność narodową uważał za sprawę lojalności politycznej, a nie języka, pochodzenia etnicznego i religii”. Wszak to szlachetnemu Naczelnikowi skarżył się Berek Joselewicz, kiedy w czasie służby w Legii Naddunajskiej spotkał się ze złym traktowaniem z powodu swojego pochodzenia.

Kawalerowie VM

Najwyżsi stopniem oficerowie Armii Królestwa Polskiego pochodzenia żydowskiego wywodzili się z rodzin frankistowskich, które przyjęły katolicyzm. Wybił się wśród nich gen. Jakub Lewiński z rodziny Levy, która w 1806 r. przeszła na katolicyzm. Weteran napoleoński wstąpił do wojska polskiego w dobie Księstwa Warszawskiego i w stopniu oficerskim uczestniczył w odparciu najazdu Austrii, później zaś w wojnie z Rosją. Za udział w bitwie pod Borodino otrzymał Legię Honorową. Później pod komendą ks. Poniatowskiego bił się pod Lipskiem, odznaczony za męstwo Krzyżem Virtuti Militari, a w końcu w obronie Francji w 1814 r.

W czasach Królestwa Polskiego gen. Lewiński był szefem sztabu korpusu jazdy. W powstaniu listopadowym pozostał na tym stanowisku i współpracował z głównym strategiem powstańczym gen. Ignacym Prądzyńskim, który- krytyczny wobec generalicji powstania listopadowego - zasługi Lewińskiego dla sprawy powstańczej oceniał bardzo wysoko. W kampanii 1831 r. odznaczył się w wielu bitwach, m.in. pod Liwcem, po której jego mundur ozdobił kolejny, tym razem Złoty Krzyż Virtuti Militari, pod Nurem i w przegranej pod Ostrołęką, wreszcie został szefem sztabu obrony Warszawy. Należał do nielicznych w dowództwie powstańczym przekonanych zwolenników kontynuowania walki. Po klęsce przeszedł granicę pruską, wkrótce jednak wrócił do kraju, „nie przyjął od rządu carskiego żadnego wsparcia, natomiast uzyskał posadę przy budowie dróg, zapewniającą mu skromną egzystencję” - pisał Tadeusz Godlewski. W następnych latach położył wielkie zasługi w budowie dróg w Królestwie, wspierał finansowo liczne polskie inicjatywy kulturalne, takie jak wydawnictwo Biblioteka Warszawska i Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, w którego założeniu brał udział.

W sędziwym już wieku jeszcze raz odegrał rolę w życiu narodowym. Kiedy po słynnym pogrzebie pięciu poległych w demonstracji patriotycznej w kwietniu 1861 r. władze rosyjskie powołały Delegację Miejską jako autonomiczną władzę warszawską, widzimy w niej tego weterana wojen napoleońskich i powstania 1831 r. Przez pewien czas był nawet wiceprzewodniczącym Delegacji, a Aleksander Wielopolski rozpatrywał ponoć jego kandydaturę na stanowisko szefa resortu spraw wewnętrznych w odnowionej Radzie Stanu Królestwa Polskiego. Upadła ona, ponieważ Lewiński stanowczo domagał się wycofania armii rosyjskiej z Królestwa i utworzenia wojska polskiego. Ustąpił ze wszystkich zajmowanych godności wkrótce po wybuchu powstania styczniowego. Ostatnie lata życia spędził w swoim majątku ziemskim.

W służbie medycznej armii powstania listopadowego liczącej 993 osoby było 43 Żydów - m.in. Leon Szancer, odznaczony Virtuti Militari za bitwę pod Ostrołęką, Wilhelm Wolfson, Jeheskiel Rozbażan, zesłany po klęsce do Kazania, a z młodszych wiekiem Adam Pająk, chirurg, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Lekarze żydowscy szczególnie odznaczyli się podczas największej bitwy powstania pod Olszynką Grochowską w lutym 1831 r. Z pomocą rannym w tej bitwie spieszyli także cywile żydowscy, jak pisano w „Kurierze Porannym”, „chwalebnie przyczyniając się do obsługi rannych”.

Wśród najwyższych stopniem lekarzy Żydów był Filip Lubelski. Ten absolwent uniwersytetu w Jenie w 1808 r. wstąpił do Armii Księstwa Warszawskiego i wziął udział we wszystkich kolejnych kampaniach napoleońskich, za co został odznaczony Legią Honorową, za męstwo zaś w bitwie pod Lipskiem, w której był ranny - Virtuti Militari. Po upadku Napoleona wrócił z resztkami armii polskiej do kraju i tu do 1827 r. służył jako lekarz w armii Królestwa Polskiego. Po dymisji z wojska praktykował w Płocku. Kiedy wybuchło powstanie, zgłosił się ochotniczo do wojska i w stopniu pułkownika służył do końca walki, za swoje męstwo odznaczony Złotym Krzyżem Virtuti Militari. Mieszkał następnie wiele lat w Warszawie, jako starzec był świadkiem wybuchu powstania styczniowego. We Francji pamiętano o jego zasługach z czasów wojen napoleońskich i siostrzeniec wielkiego cesarza, Napoleon III, przyznał weteranowi Order św. Heleny i wyznaczył mu pensję 600 franków rocznie. Pułkownik Filip Lubelski, który wyróżniał się wśród warszawskich Żydów tym, że nie nosił brody, zmarł w 1879 r.

Chlubną działalność Lubelskiego kontynuował jego syn Wilhelm Szymon, urodzony rok po klęsce powstania listopadowego. Związany jak ojciec z Warszawą, był wybitnym psychiatrą i higienistą. Od końca lat 50. XIX w. zajmował stanowisko ordynatora oddziału dla obłąkanych kobiet w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie. Zasłużył się także jako filantrop i społecznik, m.in. pracując w szpitalu dla kalek, starców i sierot, prowadzonym przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności. Lekarzem był także syn Wilhelma - Alfred, który jednak bardziej zasłynął jako kompozytor i tekściarz, autor piosenek kabaretowych. Z kolei brat Alfreda -

Mieczysław - okazał się utalentowanym rzeźbiarzem. Wśród jego dzieł był pomnik Legionisty, wzniesiony przed wojną w Warszawie, a po wojnie, na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii, pomnik ku czci poległych lotników polskich w Northolt. Jego wnuczka, a praprawnuczka Filipa Lubelskiego, została aktorką. To Krystyna Podleska, najbardziej znana ze swojej roli w „Misiu” Stanisława Barei.

„Polak starozakonny”

Na polistopadowym uchodźstwie Żydzi uczestniczyli w inicjatywach politycznych Adama Mickiewicza, który spośród elity Wielkiej Emigracji był chyba najbardziej przekonany zwolennikiem włączenia ich do walki o niepodległość Rzeczypospolitej. Zwolennikiem współpracy polsko-żydowskiej byli jednak również przywódca demokratycznego odłamu emigracji Joachim Lelewel i lider prawicy - książę Adam J. Czartoryski.

„Gdym do mieszkania Lelewela drzwi otworzył i próg przekroczył, oczom moim takie przedstawiło się widowisko: przed stojącym pod oknem stołem siedział pochylony, grzbietem do mnie zwrócony, siwy staruszek; obok niego stał człowiek w sile wieku z arkuszem zapisanego papieru w ręku” - wspominał Zygmunt Miłkowski, wiele lat później założyciel Ligi Polskiej. Towarzystwem wybitnego historyka był Ozeasz Ludwik Lubliner. Pochodził z ortodoksyjnej rodziny warszawskich Żydów. W wieku 22 lat, jako student szkoły politechnicznej, wstąpił do wojska. Służył w 9. pp, za męstwo okazane 15 sierpnia 1831 r. pod Paprotnią został mianowany podchorążym, potem bił się w obronie Warszawy w oddziale ppłk. Karola Szlegla, był dwukrotnie ranny i odznaczony srebrnym krzyżem wojskowym. Zadenuncjowany po powstaniu, został uwięziony przez władze rosyjskie, lecz zdołał zbiec do Krakowa. Tam krótko kontynuował studia, ale na żądanie rosyjskie został stamtąd wydalony.

Wówczas wyjechał do Francji. Nieprzychylnie nastawienie do niego innych emigrantów w zakładzie w Dijon, dokąd trafił, szydercze podważanie jego udziału w powstaniu zmusiły go do wyjazdu do Brukseli. Tam osiadł na stałe i prowadził praktykę adwokacką. Nie zraził się niechęcią, jakiej doświadczył w Dijon. „Od r. 1835 pochłonięta go całkowicie działalność polityczna na rzecz sprawy polskiej i uregulowania problemu żydowskiego w kraju”, którą prowadził w ścisłym współdziałaniu z Lelewelem, a okresowo także z Ludwikiem Mierosławskim.

Lubliner wstąpił do Zjednoczenia Dzieci Ludu Polskiego, był autorem licznych prac w języku francuskich, w których bronił publicznie prawa Polski do niepodległości. Popierał Rząd Narodowy w czasie powstania krakowskiego 1846 r., protestował przeciw pominięciu sprawy polskiej przez kongres paryski zwołany w 1856 r. po zakończeniu wojny krymskiej, piętnował

zdarzające się, nieliczne publicystyczne wystąpienia antysemickie w kraju jako prowokację moskiewską, był aktywny w Komitecie belgijsko-polskim wspierającym powstanie styczniowe.

W 32. rocznicę nocy listopadowej, niespełna dwa miesiące przed wybuchem powstania styczniowego, Lubliner opublikował odezwę Do Polaków-Izraelitów w Polsce. Odwołując się do udziału Żydów w demonstracjach patriotycznych, wzywał ich do walki o niepodległość Polski: „Wasz czynny udział w manifestacjach narodowych roku 1861, wspólne wasze wystawienie piersi przeciw bagnetom i kulom moskiewskim na bruku warszawskim, wspólne uwięzienie Żydów w cytadeli, wspólne wywiezienie Żydów na Sybir, te wszystkie wypadki, zupełnie nieprzewidziane, prawie cudowne, skojarzyły nierozłącznym węzłem Polaków-chrześcijan z Polakami-izraelitami [...]. Jest to zaiste chlubne dla Żydów, że po raz pierwszy zrozumieli, uczuli potrzebę nabycia prawa do tytułu obywatelstwa polskiego, nie wskutek jakiejś uchwały sejmowej, jakiegoś dekretu rządowego, ale przez wystawienie się na prześladowanie, na męczarnie ze strony rządu zaborczego Polski, tego kraju, w którym się rodzą i umierają od wieków”.

Ludwik Lubliner zmarł cztery lata po styczniowej klęsce. Na jego grobie po mowie miejscowego rabina przemówił Leopold Leon Sawaszkiewicz, powstaniec listopadowy i działacz demokratyczny polskiego uchodźstwa. „Mówił o nim jako o szczerym i gorącym patriocie polskim, który był rzeczywiście zasługującym w zupełności na nazwę »Polaka starozakonnego«. O Polskę walczył, dla Polski pracował. Materie, w których pisał i drukował, sprawy polskiej tyczyły się przeważnie: o konfiskacie majątków w Polsce przez cara Mikołaja I, o prawie międzynarodowym w odniesieniu do Polski, o kwestii żydowskiej [na ziemiach polskich]” - wspominał Miłkowski.

A syn i wnuk Berka Joselewicza? Po klęsce powstania listopadowego i oni emigrowali. Przebywali w zakładzie w Besançon. Podobnie jak Lubliner potraktowani nieprzyjaźnie, nie mając środków do życia, wyjechali wkrótce do Wielkiej Brytanii. Berkowicz zmarł w Liverpoolu w 1846 r., a Leon i jego drugi syn Józef wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Nie wiadomo, jakie były ich dalsze losy.

Opracowanie: Aron Kohn, Hajfa, Izrael